

Rafał Łatka, Beata Mackiewicz, ks. Dominik Zamiatała, *Prymas Stefan Wyszyński. Biografia*, Wydawnictwo IPN – Wydawnictwo im. Stefana kardynała Wyszyńskiego „Soli Deo”, Warszawa 2020, ss. 120.

Decyzja o beatyfikacji prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego jest z pewnością dobrą okazją do wydania prac poświęconych jego osobie. Jedną z nich jest biografia autorstwa Rafała Łatki, Beaty Mackiewicz i ks. Dominika Zamiatały. Praca ta nosi tytuł *Prymas Stefan Wyszyński. Biografia*, a ukazała się nakładem Wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej oraz Wydawnictwa im. Stefana kardynała Wyszyńskiego „Soli Deo”.

Już na samym początku wątpliwości budzi tytuł, a mianowicie użycie w nim słowa „biografia”. Trudno bowiem za biografię uznać tak niewielką objętościowo książkę w przypadku postaci, która odegrała niezwykle istotną rolę w dziejach Polski po 1944/1945 r. Z pewnością lepiej by było, gdyby autorzy posłużyli się bardziej adekwatnym określeniem, np. „zarys biografii” czy „elementy biografii”. Nie kwestionuję tym samym *a limine* wartości tej pracy, a jedynie wskazuję na właściwe jej miejsce wśród opracowań poświęconych osobie i dokonaniom prymasa Polski. W ten sam sposób zresztą w Przedmowie pisze o książce metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz (s. 7).

Praca składa się ze Wstępu, Przedmowy metropolity warszawskiego, Słowa wstępnego prezesa IPN, dziewięciu rozdziałów oraz zamieszczonej na końcu obszernej bibliografii. Szkoda tylko, że wydawcy nie zadbali o sporządzenie indeksu osób, co zawsze ułatwia korzystanie z pracy naukowej.

Pierwsze trzy rozdziały poświęcone są dzieciństwu i młodości Stefana Wyszyńskiego. Duże wrażenie robią tu informacje dotyczące jego wykształcenia, dorobku naukowego, aktywności publicystycznej oraz zaangażowania społecznego. Ważnym momentem w życiu młodego ks. Wyszyńskiego było nie tylko uzyskanie w 1929 r. stopnia doktora z zakresu prawa kanonicznego, ale także roczny pobyt na stypendium naukowym w krajach Europy Zachodniej w celu zapoznania się ze stanem społecznej nauki Kościoła. Mimo złożonej mu jakiś czas potem oferty podjęcia pracy naukowej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – nie przyjął jej. Być może zdecydowała o tym niechęć do zamknięcia się w świecie akademickim, a tym samym odciążenia się od szerszej aktywności publicystycznej czy społecznej. Nie oznaczało to jednak zerwania kontaktu z nauką, gdyż ks. dr Wyszyński jeszcze przed wybuchem II wojny światowej przygotowywał się do napisania pracy habilitacyjnej, ale rozpoczęcie działań zbrojnych uniemożliwiło mu realizację tego zamierzenia.

Nie ulega wątpliwości, że od samego początku ks. Wyszyński był przedstawicielem lewicy społeczno-gospodarczej i, co ciekawe, do końca życia nim pozostał. W równym stopniu żywił niechęć do kapitalizmu, jak i do marksistowskich propozycji jego rewolucyjnego przekształcenia, co było równoznaczne ze zniesieniem własności prywatnej i rynku. Z niedowierzaniem przyjmuję jednak zapewnienia bohatera książki, że przeczytał on trzykrotnie *Kapitał* Karola Marksa (s. 25). Przypomina mi się bowiem wypowiedź Harolda Wilsona, przywódcy brytyjskiej Labour Party z przełomu lat 60. i 70. zeszłego wieku, który zwierzył się, że kilkakrotnie próbował zapoznać się z tą fundamentalną pracą

Marksa, ale po kilku pierwszych stronach ogarniało go takie znużenie, że nie był w stanie kontynuować lektury.

Ciekawe informacje z życia przyszedłego metropolity Gniezna i Warszawy przynoszą dwa następne rozdziały, traktujące o okresie II wojny światowej. W tym czasie ks. Wyszyński był nie tylko duszpasterzem i propagatorem społecznej nauki Kościoła, ale został także kapelanem Armii Krajowej. Jego udział w walce narodu z okupantem niemieckim był szczególnie widoczny w trakcie powstania sierpniowego 1944 r., kiedy w Laskach pod Warszawą opiekował się rannymi powstańcami, towarzysząc niektórym nawet w chwili śmierci.

Rozdziały poświęcone powojennej aktywności ks. Wyszyńskiego pokazują, że po ustaniu działań wojennych próbował on wrócić do swojej działalności duszpasterskiej, naukowej i publicystycznej. Szybko jednak sytuacja się zmieniła, bo w 1946 r. został biskupem lubelskim, a po śmierci kardynała Augusta Hlonda – i na wyraźne jego życzenie – pod koniec 1948 r. objął stanowisko metropolity Gniezna i Warszawy, stając się tym samym prymasem Polski, a jednocześnie najmłodszym hierarchą polskiego Kościoła.

Kolejne dwa rozdziały, ukazujące obraz pierwszej połowy lat 50., nie zawierają żadnych nowych, nieznanych dotąd informacji. Dobrze by jednak było, gdyby autorzy przyjęli do wiadomości, że 25 września 1953 r. prymas nie został aresztowany, a internowany (s. 51), bo tego dotyczyła uchwała Prezydium Rządu PRL nr 700/53. Należałoby też wyjaśnić, kto był przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski po internowaniu kardynała Wyszyńskiego. W sensie prawnym sytuacja, kiedy za przewodniczącego KEP nadal uważa się arcybiskupa Gniezna i Warszawy, a jednocześnie twierdzi się, że biskup łódzki Michał Klepacz pełni obowiązki przewodniczącego KEP (s. 54), jest nie do przyjęcia, gdyż urząd nie może być jednocześnie obsadzony i nieobsadzony, bo tylko w takiej sytuacji ktoś może być pełniącym obowiązki.

Książkę kończy rozdział odnoszący się do aktywności prymasa od zakończenia internowania 28 października 1956 r. aż do jego śmierci 28 maja 1981 r. Nie wiadomo, dlaczego autorzy nie podzielili tego obszernego *passusu* na mniejsze jednostki redakcyjne, można by wtedy lepiej przedstawić poglądy i dokonania kardynała. Takie rozwiązanie byłoby też z korzyścią dla czytelnika. Trudno mieć tu większe zastrzeżenia merytoryczne, ale dwie sprawy budzą sprzeciw. Przede wszystkim 7 grudnia 1970 r. nie doszło do zawarcia traktatu pokojowego między PRL a RFN (s. 89), a jedynie podpisano w Warszawie traktat graniczny między tymi dwoma państwami, co było wielkim sukcesem I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. Także wśród 21 postulatów gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego nie było postulatu *stricto* politycznego, o czym kilkakrotnie wspomniano w książce (np. s. 97), a próba dopisania żądania przeprowadzenia wolnych wyborów do Sejmu została odrzucona przez strajkujących.

Wielką zaletą recenzowanej pracy – oprócz nowych ustaleń faktograficznych – jest wykorzystanie przez autorów niepublikowanych dotąd części prymasowskich „Pro memoria”, dzięki czemu możemy zapoznać się ze stanowiskiem i ocenami samego kardynała – bez pośrednictwa osób trzecich. To bez wątpienia najciekawsza część spuścizny (oralnej i piśmiennej), jaką pozostawił po sobie prymas.

Największą słabością tej pracy jest natomiast pominięcie stosunku prymasa Polski do ówczesnego państwa polskiego z władzami w Warszawie, które było dlań właśnie bytem publicznoprawnym, a nie rodzajem sowieckiej okupacji, jak niektórzy dziś twierdzą. Co więcej, Polska Rzeczpospolita Ludowa zachowywała w sensie prawnomiędzynarodowym, a nawet początkowo w znacznej części prawa wewnętrznego, ciągłość państwową z Rzeczpospolitą Polską. Tu trafnie zaznaczył kardynał Nycz, że „Prymas nigdy nie niszczył państwa, przeciwnie, troszczył się o nie i mówił o potrzebie odpowiedzialności za to państwo, ale nie godził się na zło, które było skutkiem wadliwej i ideologicznej polityki rządzących. Stąd wielkie programy duszpasterskie, jakie inicjował, miały służyć wychowaniu wolnego, świadomego swych praw i obowiązków człowieka, odpowiedzialnego za naród, Kościół i państwo” (s. 8). Jeszcze raz warto podkreślić, że mowa tu o Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, a nie o wytworze emigracji politycznej w Londynie. To całkowicie umknęło uwadze autorów.

Najpierw na przełomie lat 40. i 50. zeszłego wieku chodziło prymasowi w konflikcie z państwem o obronę niezależności hierarchii, później przedmiotem konfliktu stało się prawo do wolności religijnej, a nie jedynie prawo do wolności kultu uprawianego na terenie świątyń. To były kwestie, które musiały zostać uwzględnione w instytucjonalnych ramach Polski po 1944/1945 r. W pierwszej sprawie korzystne dla Kościoła rozstrzygnięcie zapadło na gruncie porozumienia z 14 kwietnia 1950 r., a potwierdzone zostało pod koniec 1956 r., o drugą zaś sprawę walka toczyła się przez cały okres Wielkiej Nowenny Tysiąclecia Chrztu Polski, ale i ona zakończyła się pomyślnie dla Kościoła. W rezultacie Polska po 1944/1945 r. nie mogła być państwem o charakterze totalitarnym, gdyż na przeszkodzie temu stał niezależny Kościół ze swoim coraz szerzej realizowanym prawem do wolności religijnej.

Korzystne rozstrzygnięcie tych spraw wyznaczało dla prymasa perspektywę ustrojowopolityczną, w której Kościół nie walczył z państwem, ale toczył spór o kształt państwa. Stawką dla Polski po 1944/1945 r. nie było istnienie systemu demokracji parlamentarnej, ale niedopuszczenie do likwidacji przez państwo niezależności domeny społecznej oraz wymuszenie nań przestrzegania podstawowych praw i wolności człowieka i obywatela. Śmiertelnym zagrożeniem nie był więc autorytaryzm jako taki, czyli system władzy o ograniczonych ambicjach kształtowania rzeczywistości, tylko system sprawowania władzy, który wychodząc poza granice właściwe dla wszelkiej władzy politycznej, dąży do przekształcenia się w system totalitarny. Przedmiotem troski Kościoła było zaś uczynienie z Polski po 1944/1945 r. państwa praworządnego, co z trudem postępowało naprzód. Skodyfikowanie procedury administracyjnej w 1960 r. (Dz. U. Nr 30, poz. 168) musiało jednak doprowadzić do przywrócenia sądownictwa administracyjnego, co stało się na początku 1980 r. (Dz. U. Nr 4, poz. 8), a był to jeden z fundamentów państwa prawa.

O stosunku Kościoła do Polski po 1944/1945 r. decydowało rozróżnienie, jakiego dokonał prymas w pierwszej połowie lat 50., a mianowicie, że socjalizm jako system społeczno-gospodarczy nie jest tożsamy z państwowym ateizmem. Na gruncie tego rozróżnienia wrogiem stawał się nie socjalizm, o którego kształcie można było dyskutować, a państwowy ateizm, z którym należało bezwzględnie walczyć. Początkowo akceptacja powojennych dokonań społeczno-gospodarczych była daleko idąca. „Gdyby się miało tak

zdarzyć, że przyjechałby gen. Anders na białym koniu – mówił prymas – obowiązkiem byłoby przeciwstawienie się wszelkim aktom zemsty i troska o ocalenie pozytywnego dorobku lat powojennych”. Słowa te padły jesienią 1952 r. w Krynicy w trakcie spotkania z redaktorami „Tygodnika Powszechnego”. Aż do śmierci kardynał nie traktował bowiem liberalizmu gospodarczego jako alternatywy dla porządku społeczno-gospodarczego ustanowionego w Polsce po 1944/1945 r.

Jeśli chodzi o sytuację międzynarodową, to prymas świetnie zdawał sobie sprawę, że Polska po 1944/1945 r. znalazła się w systemie sowieckiej hegemonii. Najważniejszym problemem nie była wcale dominacja dyplomatyczno-wojskowa ZSRS, a opresja ideologiczna przejawiająca się w postaci państwowego ateizmu. W tej pierwszej kwestii Polacy niewiele mogli zrobić, przynajmniej dopóki nie zmienił się kontekst geopolityczny, będący efektem rozstrzygnięć II wojny światowej, natomiast w drugiej – nie byliśmy już tak bezradni, ale i tu należało liczyć głównie na własne siły. Mimo to z upływem lat kardynał powtarzał swoim partyjnym i państwowym rozmówcom, że w położeniu między Niemcami a Rosją należy wybrać wschodnie mocarstwo, powołując się nieco błędnie na poglądy Romana Dmowskiego. Z upływem czasu okazało się też, że w przypadku „Orędzia biskupów polskich do niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim” z końca 1965 r. wcale nie chodziło o wychodzenie przez Polskę z sowieckiej strefy wpływów, ale o poprawę naszego położenia w Europie, co byłoby niemożliwe bez pojednania polsko-niemieckiego. Wszystko to nie znaczyło jednak, że książe Kościoła przestał dostrzegać zagrożenia w postaci sowieckiej interwencji militarnej – było dokładnie odwrotnie.

W dniu 22 maja 1981 r., mając świadomość bliskiej śmierci, kardynał mówił do członków Rady Głównej: „żadnego programu nie zostawiam, że mój następcą nie może być skrupowany żadnym programem. Musi rozeznaczyć sytuację Polski i Kościoła z dnia na dzień i stosownie do tego układać program pracy. Program w Polsce nie może być sztywny. Nasza stałość wyraża się w »Credo«, wyraża się w »Ojciec Nasz«, wyraża się w »Zdrowaś Maryja«, w Ślubowaniach Jasnogórskich, w zawierzeniu, które Ojciec Święty uczynił na Jasnej Górze. A reszta jest płynna. [...] Pamiętajcie, tradycją polskości jest powiązanie prymatury z Gniezmem [...] Polska stała się silna tym, gdy Ziemia nadbałtyckie i diecezje nadbałtyckie miały świadomość bliskości prymatury z tymi diecezjami. Tam wtedy była silna. I tej strategii terenowej trzeba przestrzegać jak kamienia węgielnego budowania Kościoła w Polsce. Polska na południu będzie zawsze mocna, niezachwiana. Polska na północy i zachodzie wymaga ciągłego podtrzymywania na duchu tych, którzy w dziejach najwięcej ucierpieli przez najazdy szwedzkie, krzyżackie i germańskie. O wschodzie nie wspominać, bo wschód jest otwarty dla Kościoła w Polsce, do zdobycia cały”. Z pewnością zaangażowanie polskiego Kościoła na Wschodzie byłoby jedynie jego sprawą, gdyż państwowa obecność Polski na tych terenach ostatecznie zakończyła się w wyniku rozstrzygnięć dokonanych w trakcie II wojny światowej.

W ostatniej wypowiedzi prymasa zawarta jest apologia kształtu terytorialnego Polski po 1944/1945 r. To właśnie wtedy wróciliśmy do miejsc, które Zygmunt Wojciechowski określał mianem macierzystych ziem Polski, co powodowało, że ośrodkiem państwowotwórczym ponownie stał się w sensie symbolicznym Poznań, a nie Kraków. Ten pierwszy nie był w stanie wcześniej obronić pozycji Polski nad Bałtykiem, drugi natomiast prowadził

politykę rozprzestrzeniania się na południowy wschód, co od dawna było kierunkiem jego dzielnicowej ekspansji. W tym kontekście podkreślanie znaczenia prymatury w Gnieźnie ma nie tylko sens kościelny, ale także wielkie znaczenie państwowe, bo utwierdza przywrócony po II wojnie światowej korzystny kształt terytorialny Polski.

Można zatem powiedzieć, że dla prymasa przeciwnikiem nie była Polska po 1944/1945 r., ale państwowy ateizm. Co więcej, jakkolwiek by to nie było *horribile dictu*, kardynał był zwolennikiem państwa polskiego ukształtowanego po pokonaniu Niemiec hitlerowskich, pozostając doń w wewnątrzsystemowej opozycji. Bez przyjęcia tego do wiadomości prymas Polski będzie traktowany jako rodzaj antypeerelewskiego, czy wręcz apaństwowego, świątka, na co z pewnością sobie nie zasłużył. Tylko zajęcie takiego stanowiska mogłoby przybliżyć nas do zrozumienia udziału w życiu publicznym Polski kierowanego przezeń Kościoła, dostosowanego do ówczesnych okoliczności. Należałoby zatem uznać księcia Kościoła za wielkiego przedstawiciela realizmu politycznego, u którego lekcje powinni pobierać wszyscy polscy politycy, aczkolwiek on sam za takiego się nie uważał. W tych sprawach jednak autorzy milczą.

Recenzowana książka może być podstawą do przygotowania rzetelnej biografii prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, o czym świadczy chociażby zawartość bibliografii, a także sporo nowych ustaleń faktograficznych. Ale nie będzie takiej pracy, jeśli nie ujmie się we właściwy sposób stosunku prymasa do powojennego państwa polskiego. Dobrą wskazówkę w tym zakresie podsunął chociażby kardynał Nycz w Przedmowie. Nie wiem, dlaczego autorzy recenzowanej książki nie mieli w przyszłości z niej skorzystać.

Lech Mażewski (Gdynia)